

Kurier Poznański.

Nr. 210.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny

Czwartek, 15 września 1881.

Ks. dr. Kantecki.

Rok X

„Kurier Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświatycznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldénów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odpowiedniego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb’a. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie, N. M. Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali S. S., Hanowerze, Kolonii, Lausannie, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomiesięcznego 15 fen., Reklamy 30 fen., domaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 14 września

Z szeregu rozlicznych domysłów i kombinacji, jakie prasa europejska wysnuwa z zjazdu gdańskiego, zamieszczamy tu głos Magdeburger Ztg. pisma, którego doniesienia berlińskie w kwestjach dotyczących polityki zagranicznej, z bardzo dobrego zwykle pochodzą źródła, i którego zapatrywanie posłużyć może niejako za komentarz do wczorajszej naszej korespondencji wiedeńskiej. Otóż do wspomnianego dziennika tak piszą z Berlina.

Jak rząd austriacki zapatruje się na zjazd cesarza Wilhelma z carem Aleksandrem, o tem wielokrotnie sprzecznie szerzone wiadomości. Jesteśmy w tem położeniu, że możemy dać pod tym względem wyjaśnienia, które przede wszystkim sprzeciwiają się zapatrywaniu, jakoby powitanie dwóch monarchów w Gdańsku miało w czemkolwiek nadzwyczajne przymiery austriacko-niemieckie. Skoro tylko nadeszła ta wiadomość, że cesarza Wilhelma powita sam car Aleksander, a nie w. książę Włodzimierz, jak to początkowo był plan, wtedy też natychmiast powiadomiono o tem gabinet austriacki. Nie było przecież nigdy o tem mowy, ażeby spowodować cesarza austriackiego do przybycia do Gdańska i jakkolwiek unikano starannie wszystkiego, coby spotkaniu w Gdańsku nadać mogło znaczenie polityczne, pospieszono z Wiednia z sympatycznym powitaniem tego wypadku, jakoż rząd austriacki przesłał w ostatnich dniach do Berlina w tym duchu oświadczenie z tem zapewnieniem, że w powitanie dwóch cesarzy widzi wiele obiecujący objaw zabezpieczenia pokoju europejskiego. Co się tyczy ks. Bismierka, przybył on do Gdańska w skutek wyraźnego zaproszenia ze strony cesarza a zarazem, jak z zupełnej pewności dowiaduje się źródła, na osobiste życzenie cara Rosji.

Urzędowa prasa rosyjska, o ile dawniej głębokie zachowywała milczenie, teraz po zjeździe gdańskim stała się bardzo wymowna i na wszystkie zapewne strony, że spotkanie się dwóch cesarzy jest li dowodem przyjaznych stosunków pomiędzy Niemcami a Rosją, i jeżeli ma jakieś polityczne znaczenie, to chyba to, że przyczyni się do zabezpieczenia pokoju europejskiego. Agence Russe donosi:

Minister dla spraw zewnętrznych, sekretarz stanu i tajny radca Giers wysłał z Gdańska telegramem okólnik do reprezentantów Rosji na dworach zagranicznych, który w najbliższym czasie zostanie ogłoszony w urzędowym dzienniku. Donosi w nim Giers, że nastąpiło spotkanie się cesarza Aleksandra III z cesarzem niemieckim, dodając, że ściśle wzięty pokrewieństwa i tradycyjnej przyjaźni, łączące obu monarchów, wystarczyły do wytłumaczenia powodów zjazdu i wyjaśnienia jego charakteru. Zauważa wszakże, iż bardzo serdeczne przyjęcie, jakiego car rosyjski doznał, odpowiada zupełnie jego wspaniałemu usposobieniu. Okólnik kładzie wreszcie nacisk na to, że zjazd ów świadczy o stałości stosunków przyjaznych, istniejących między obu krajami tak w interesie ich własnym, jako też w interesie powszechnego pokoju. — Dalej donosi też Agence Russe, że generał von Werder wręczył Giersowi w chwili odjazdu insignia wysokiego orderu.

Ministryalny Journal de St. Petersburg raz jeszcze zabrał głos i tak się rozwodzi o zjeździe gdańskim:

„Prasa europejska wogóle trafnie wytłumaczyła zjazd cesarzów w Gdańsku, to jest uważając go za objaw serdecznych stosunków między obu cesarzami, które są równocześnie gwarancją bezpieczeństwa wszystkich narodów. W pierwszej linii wytłumaczyła zjazd cesarzów w powyższy sposób prasa niemiecka. Journal de St. Petersburg wyraża dalej zadowolenie z ogólności, jaką dobrze poinformowane dzienniki berlińskie zachowały wobec przedwczesnych wieści o zjeździe i mniama, że pewne dzienniki rosyjskie zaniechają uważania tego postępowania za chęć osłabienia doniosłości zjazdu. Co się tyczy Timesa, prawiącego o legalnych interesach Anglii i państw militarnych, ogranicza się Journal na oświadczeniu, że poszczególne legalne interesy, o które mogło chodzić przy zjeździe, to powszechny spokój i pokój. Nawigując wreszcie przez swą do wyrażenia Journal des Débats, że interesy i losy narodów powinny mieć pierwszeństwo przed wszelkimi osobistymi, zaznacza, że ściśle wzięty rodzinne cesarzów rosyjskiego i niemieckiego ułatwiły zgodę polityczną i właśnie przez to przysłużyły się interesom narodów i są wielkiego znaczenia dla ich losów.

Według zarządzeń urzędowych organów rosyjskich zaplanowała więc pomiędzy Rosją a Niemcami jak najszerszą przyjaźń. Czy tak jest, nie chcemy podawać w wątpliwość; rzecz tylko szczególniejsza, że organa stronnictwa rządzącego dziś w Rosji nieco inaczej od Journal de St. Petersburg zapatrują się na zjazd gdański i wypowiadają zdania, które dziennikom berlińskim wcale nie przypadają do gustu. Moskiewskie Wiadomości, zastanawiając się nad zjazdem gdańskim, i kładąc nacisk na fakt manewrów wojsk pruskich nad granicą Królestwa, pisze, że armia pruska znajduje się w gotowości do działania przeciw Francji i Rosji. W następnym zaś numerze tenże sam organ Katkowa twierdzi, że zjazd gdański jest nieprzyjawnym dla Austrii. Trudno narazie pogodzić ten kontrast, zachodzący pomiędzy wywodami ministryalnej a panslawistycznej prasy rosyjskiej; rząd cara Aleksandra, widząc jedynie zbawienie Rosji i Europy w przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, nie chce może od razu zrywać z panslawistami i z tego powodu pozwala im choć chwil kilka pobawić się w wroga dla Niemiec politykę. Choć z drugiej strony domysł ten nie wyklucza inną jeszcze kombinacji, to jest tej, że przy dzisiejszym zamieszaniu w Rosji w imię samego rządu istnieć mogą dwa

prądy, z których jeden, jak zawsze, zbawienie Rosji widzi w przymierzu z Niemcami, a drugi szuka ratunku w panslawizmie i nienawiści do cywilizacji zachodniej. Nawet Norddeutsche Allgem. Ztg. zdaje się trochę dziwnym ten fakt, że hr. Ignatiew, widoma głowa panslawistów, sprawuje dotąd swój urząd i cieszy się wielkim zaufaniem cara.

W dniu onegdajszym podjęte zostały na nowo w Paryżu rokowania w sprawie zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Francją a Włochami. Przy powitanie delegatów włoskich oświadczył p. Barthélemy, iż rząd francuski i wszystko z swej strony uczyni, co by mogło przyczynić się do przywrócenia podstawy ekonomicznej, na którejby można następnie dalej rozwijać tak polityczną, jak i handlowe stosunki dwóch zaprzyjaźnionych krajów. Delegat włoski Simonelli podziękował ministrowi za powyższe oświadczenie w mowie tak samo przyjaznej i uprzedzającej. — Mimo tej obustronnej okazywanej uprzejmości i szczerzej woli mało jest zdaniem korespondenta National Ztg. nadziei pomyślnego załatwienia sprawy, która w razie rozbitcia się układów, da się bardzo dotkliwie we znaki głównie biednym klasom ludności włoskiej. W decydujących sferach włoskich — zapewnia korespondent — wyrobiło się przekonanie, że Włochy warunków Francji żadną miarą przyjąć nie mogą i że w skutek tego przyjąć nie może do zawarcia traktatu handlowego. Tego samego zdania jest deputowany Luzzatti, jedna z największych powag w kwestjach handlowo-politycznych. W jednym z dzienników medyolańskich zbija p. Luzzatti twierdzenie tych, którzy obawiają się smutnych następstw z rozbitcia się układów. Włochy — utrzymuje finansista włoski — nauczyły się w ciągu lat dwudziestu tyle, iż bezpiecznie wnieść mogą i na polu ekonomicznym okrzyk: „L'Italia farà da sé.” — Chwila obecna nie jest też wcale przyjazna do rozpoczynania rokowań, kiedy rozbudzone sprawą tunetańską namiętności dotąd jeszcze nie ucichły, a świeżo powstała kwestya egipska łatwo zaostrzyć może istniejący antagonizm pomiędzy Włochami a Francją.

Wśród rozlicznych kłopotów i trudności, pod których ciężarem uginą się gabinet p. Depretisa, nie ostatnie miejsce zajmuje dzisiejszy ruch republikański w Włoszech, na który już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę. Republikańscy agitatorowie włoscy dwójkami mieli cel na oku w urzędowaniu mitingów: Zmuszenie Papieża do opuszczenia Rzymu i obalenie monarchii. W ostatnich dniach w programie swym postawili jeszcze unicestwienie przystąpienia Włoch do aliansu austriacko-niemieckiego. Wypowiada to otwarcie Albert Mario, pisząc w Lega della Democrazia.

Gdybyśmy byli monarchistami, to oświadczylibyśmy się nie tylko za aliansem niemiecko-austriackim, ale zawarli byśmy go za każdą bądź cenę, wtedy też, natychmiast po podpisaniu aliansu wiedzielibyśmy, w jaki sposób zmusić Francją do wydobycia z pochwę oręża.

Ala p. Mario jest republikaninem i dla tego dyskredytuje w swych sprawozdaniach z mitingów na każdym kroku monarchią. Zdając sprawę z mitingu odbytego w Kremonie na dniu 7 b. m., tak pisze: miting protestuje przeciw monarchii, która jedną ręką wybiją wylom w murach Rzymu, a drugą buduje i zabezpiecza to, co lud włoski i umiejętność pragnęłaby urwać raz na zawsze zburzonemu. Inny mówca na wspomnianym wiecu nazwał monarchią jedną przyczyną wojny, którą Papieżstwo wydaje Włochom, inny jeszcze mówca dowodził, że demokracja wtedy dopiero cel swój osiągnie, kiedy żaden Włoch chodząc nie będzie do Kościoła. Wielec charakterystycznym jest pismo Aureliusa Saffi, odczytane na mitingu w Katanii.

Lud włoski jest w mocy niemoralnego rządu, niemoralnych ministrów, prefektów i zbirów. Wydając wyrok, potępiający ustawę gwarancyjną, proklamując ogólne głosowanie i żądając ekonomicznych i obywatelskich reform, nie zapomina o pierwszym, najpotrzebniejszym i najważniejszym warunku, t. j. wydajcie okrzyk, za którym pójdą całe Włochy; okrzyk ten będzie zwłastu, zapowiadającym upadek rządu, który dopuszcza się występku przeciw wszystkiemu, co jest prawe i uczciwe.

Przeciw tym to zaczepkom osobistym miało kilku ministrów zamiar wystąpić. W tym celu odbyła się w dniu 9 b. m. narada ministryalna, która wszakże spełzała na niczem. Zanardelli zagroził dymisją, gdyby gabinet miał uchwalić jakieś środki represyjne przeciw republikanom. Depretis musiał ustąpić, gdyż bez pomocy grupy Zanardelliowego obyć się nie może w parlamencie. P. Depretis zdobył się jednak z drugiej strony na tyle odwagi, że odmówił pozwolenia na uzbrojenie ochotników Garibaldeg, motywując tem swoją odmowę, że jedynie w drodze osobnej ustawy pozwolenie to udzielonem być może. Ażeby jednak jako tako ukończyć zjazd gdański, nie nadadłgo wniosie w parlamencie projekt do ustawy, domagający się uchwalenia surowych rozporządzeń przeciw nadużyciom religijnych stowarzyszeń i świeckiej nauki. — Taką to politykę prowadzi gabinet p. Depretisa i tak się ubiega o przyjaźń radykałów i republikanów włoskich!

Król hiszpański Alfons odbędzie wkrótce, jak donosi Constitutionnel, podróż do Berlina, Londynu, Brukseli i Monachium. O Paryżu nie ma mowy w programie, dodanem jest tylko, iż król będzie powracał przez Rzym i odwiedzi Papieża i króla Humberta.

* Wedle świeżo z Rzymu odebranych wiadomości, stan zdrowia Najprz. naszego Kardynała Arcypasterza do tyła już się poprawił, iż tenże

do zwykłych swych zajęć mógł powrócić i brać udział w posiedzeniach św. Kongregacji, podając na nowo przechadzki codzienne do ogrodu i t. d.

Cierpienia sercowe, choć jeszcze się pojawiają, nie tyle jednakże co dawniej są dokuczliwe i groźne, kaszel suchy zupełnie ustał, dawny głos i cera wróciły. Najprz. ks. Kardynał niezmiennie jest wdzięczny wszystkim tym, mianowicie z dycezan swoich, którzy bądź prywatnymi modłami, bądź udziałem w publicznych nabożeństwach na Jego intencją odprawianych przyczynili się u Pana Boga do uzyskania tak przedkłada i korzystnej zmiany, i rozrzucony jest licznymi dowodami współczucia, które na drodze listowej i telegraficznej co chwila odbiera. Jest pewna nadzieja, że wkrótce zupełnie do dawniejszego powróci zdrowia.

Wedle tychże samych wiadomości, z pewnego pochodzących źródła, powtarzające się ciągle doniesienia gazetarskie o rezygnacji N. ks. Kardynała zupełnie są bezpodstawne; dotychczas przynajmniej o tem mowy nie było i nie jest nam zabronionem cieszyć się nadzieją, że doczekamy się niebawem radości oglądania Go pomiędzy sobą.

* Listy wyborcze wyłożone będą w poszczególnych miejscowościach od dnia

27 września.

Nie wątpimy, że każdy z wyborców o ile możliwości osobiście się przekona, czy w listach tych jest zapisany i natychmiast wnieśnie reklamacya, gdyby nazwiska swego w nich nie znalazł. Pospiech jest tem więcej nakazany, że listy te będą tylko przez trzy dni wyłożone.

Wiece polsko-katolicki w Leśnicy.

Leśnica 13 września.

(*) Ranek zapowiadał piękną pogodę, słońce złoćło białe kapliczki, rozrzucone malowniczo na uroczym położeniu górze św. Anny, na której szczycie wznosi się poważny kościół i klasztor, rozświetlony za ubogimi synami św. Franciszka — OO. Reformami — ale dziś ożywiony, bo tysiące pątników z różnych stron Ojczyzny naszej snują się po wzgórzach i parowach świętej góry naszej. Z rynku zdążyła się waga, wybrukowana, nieco stromą dróżką obok kościoła Najśw. Panny na piękny dziedzińcu obojętnie plac, gdzie za staraniem komitetu i magistratu wzniesiony obszerny namiot — to miejsce zebrania — to i kościół nasz na dzień wiecey. O, bo chociaż nasza Leśnica ma dwa kościoły, — to od lat kilku nie mieliśmy dla nas katolików mszy św. w naszym mieście, lecz szukać jej musimy w Jesioniu lub Rokietcu u ukochanych kapłanów naszych. Ks. Matysia i ks. Słazaka, którzy choć upadają od pracy i znużenia, zawsze wesół nas opuszczonych przyjmują twarzą. W Leśnicy zaś rezyduje proboszcz rządowy, mający 3 tysiące talarów dochodu „biskup” Konstanty Sterba, jak się sam nazywa. Zapal w Leśnicy z powodu wieca był tak wielki — że tak w niedzielę jak i wczoraj wieczorem miasto oświetlono, a girlandy, wieńce, kwiaty, chorągwie, widziałeś już przy dworcu o pół mili od miasta odległym i w całej księży wsi, położonej z miasteczkiem; zapal ten „porwał” i „biskupa” Sterbę, który „farg” swoje nie tylko umiał i uwieńczył, ale nawet „iluminował.” Mimo tej „biskupiej” życzliwości, nie mogło się jednak odbyć nabożeństwo w kościołach leśnickich przez Sterbę zajętych i dla tego celebrował je pod namiotem na wyniesieniu z desek przy pięknie przyozdobionym ołtarzu ks. proboszcz Matysia — razem z księdzem Słazakiem, ks. lic. Radziejewskim, głównym urządziłciela wieca, — którego myśl powziął i imiętawę podał szan. p. dr. Chłapowski.

Trzeba było widzieć głębokie wzruszenie wiernych, kiedy Przenajświętsza ofiara niby msza polowa rozpoczęła się przed „wojskiem tych ludzi,” zalegających namiot i plac obszerny, a uszczęśliwionych, że po tylu latach znów w miasteczku swoim mszy św. wysłuchać mogli. Pomiędzy kapłanami, asystującymi świętej ofierze, znajdował się nie jeden, co stawać musiał przed sądem z powodu walki kulturowej, a nawet z krętą więzienną się zapoznać; dzisiaj dzięki Bogu stosunki się zmieniły do tyła — że na placu pana Kowalika odbywa się publicznie msza św. — a „biskup,” albo utulgo „bischöfliche Ungnaden” pójdą rychło do bytomskiego więzienia na rekolekcyje za przewinienia, popełnione w długoletniej bezczynności na leśnickiej synekurze.

Po nabożeństwie zagał wiec katolików górnosłazkich ks. Słazak z Jesioniu, postać sympatyczna, wysoka, o twarzy jasnej, łagodnej i ujmującej. Kapłan ten kocha lud polski, mówi po polsku dobrze i jest gorliwym obrońcą praw tego ludu do języka ojczystego w szkole, w urzędzie i w życiu publicznym.

Rozpoczął przemówienie swoje od tego, że z powodu zasług, jakie duchowieństwo górnosłazkie położyło około cywilizacji w tej części kraju i około ludu, należy się też duchowieństwu przewodnictwo na wiecu kato-

lików górnosłazkich. Powinienby ten wiec zagać miewsow proboszcz, ale że się to dla wiadomych powodów stać nie może, przeto zagała go mówca jako sąsiedni kapłan i opiekun świętej Góry. Nie mała też zasługa około ludu ma prasa, którą mówca nazywa drugim filarem sprawy ludu — ale na to zaszczytne miano zasługuje tylko prasa uczciwa, rozsądna — nie: bałamucąca lud, przed którą mówca ostrzega.

Co do przyszłych wyborów, radzi mówca iść z katolikami niemieckimi z centrum, ponieważ centrum żywo dotąd zajmowało się niedolą ludu górnosłazkiego, — najwięcej mu dało dowodów swej życzliwości i nadal bronić go przysze. I tu znów mówca ostrzega przed tymi, którzy w tej sprawie bałamucą, którzy będąc bez wszelkiego wpływu i znaczenia a nie rozumiejąc stosunków, porągają się do rzeczy, mogących nas tylko o straty i szkody przyprowadzić. Jesteśmy Górnosłazakami, przywiązani do mowy ojczystej (t. j. polskiej) — tak kończył mówca wśród oklasków, ale też jesteśmy wiernymi poddanymi państwa.

Na wniosek ks. Słazaka obrano przewodniczącym ks. Edlera z Bujakowa a wicemarszałkiem hr. Bolestrema, do stołu lawicznego powołano ks. Dronię i ks. Wojskiego; na wywyższeniu zasiadło jeszcze liczne grono duchowieństwa, jak czołgodny ks. proboszcz Michalski z Lipin, ks. proboszcz Spira z Pauczyna pod Pyskowicami, ks. Riemel z Strzelca, ks. dziekan Kurz, ks. prob. Świętek, ks. Dembończyk, ks. Sarnes z Myslowic, ks. proboszcz Engel z Wierchu (Deutsch Müllen), ks. lic. Radziejewski, pan dr. Chłapowski i wielu wielu innych. Później przybyli z Poznania dr. Szymański i ks. dr. Kantecki; było też grono młodzieży, która z wielkiem zajęciem przyszła chwila się wiecey. Policją reprezentował burmistrz leśnicki Thielmann, a obecnym był także król. komisarz umocowany do czuwania nad Polakami na Górnym Śląsku p. Koeppe z Bytomia. Ludu było zgromadzonego w namiocie i około niego mniej więcej z 8 tysięcy — jak później wymierzono według miejsca, które zajmował.

Ks. prob. Edler przyjął wybór i przeczytał list księcia Biskupa Förstera udzielającego zebraniom na wiecu biskupiego błogosławieństwa.

Ks. Baczka*) z Bytomia, autor pięknego poematu o nowym kościele miechowskim, mówił o walce kulturowej, a mówił bardzo zajmująco, pięknym językiem, przystępnie dla ludu, który mu przerywał ciagle oklaskami. Mowy takie jak ks. Baczka i ks. Lubieckiego, trzeba słyszeć, — opisać ich, ani zdać sprawy z nich niepodobna, bo charakter mowy ludowej i sam temat upoważniają do przeszkakiwania z tematu na temat, do epizodów, po za któremi w sprawozdaniu podążyć nie można. Piękny był występ o Namiestniku Chrystusowym i o kluczach Piotrowych, w którym mówca doszedł do tej konkluzji, że czy chcą, czy nie chcą przeciwnicy Kościoła, Namiestnik Chrystusa musi być takim, jakim go chciał mieć Chrystus — a klucze królestwa niebieskiego, które Piotr św. odebrał z rąk Zbawiciela, a którzy przeciwnicy przerabiali, poprawiali, pilowali lub na drewniane przerobić chcieli, muszą już pozostać takimi, jakimi je chciał mieć Chrystus. Kościół w dniach dzisiejszych, to Chrystus na drzewie Krzyża św. rozpięty; cierpi Głowa — Papież, cierpi ręce — kapłani, cierpi bok i nogi — wierni; ale ponad tym krzyżem unosi się jak słońce nadziei zapewnienie: Ufajcie — Jam świat zwyciężył! — Echo polskiego lasku odbrzmięwało oklaskami przy tych słowach szanownego kapłana.

Trzecią mowę miał ks. dr. Franz, naczelny redaktor Germanii, który od dwóch tygodni objęddza okolice miasta Górnego Śląska, jak Strzelce, Koźle itd. i przemawia wszędzie po niemiecku, przedstawiając się jako kandydat do krzesła w parlamencie. Ks. dr. Franz przemówił i tu po niemiecku, a przemówił bardzo pięknie i sympatycznie — szkoda tylko, że nie wszyscy to przemówienie rozumieli, i dla tego z takim zajęciem słuchać go nie mogli, jak mów polskich; to też pewna część nie umiejająca po niemiecku wyniosła się cichaczem z namiotu. Ks. dr. Franz stawił zasadę, że kandydat nie potrzebuje być koniecznie rozumiany przez wszystkich swoich wyborców, lecz że powinien umieć wszystkich bronić w parlamencie czy w sejmie. Jest to twierdzenie w zasadzie fałszywe — i jako takie też uznane przez Jego Eksceleńcyę dr. Windthorsta, który w liście do dr. Chłapowskiego pisanym wyraźnie przyznał, że kandydat i poseł powinien się umieć ze swymi wyborcami ustnie i piśmiennie porozumieć. Jak w parlamencie czy sejmie ten tylko skutecznie bronić może praw swych mandantów, kto zna język obrad — tak też tylko wtedy kandydat będzie miał zaufanie wyborców, tylko wtedy pomiędzy posłem a wyborcami będzie istniał ściśły węzeł i ufność, jeżeli ten kandydat i poseł będzie się mógł z wyborcami porozumieć i w ich ojczystym języku. Mówił ks. dr. Franz bardzo pięknie o Górnym Śląsku, chwalił wierność ludu, wierność i gorliwość duchowieństwa, które też bez wątpienia wybór jego przeprowadzi — przypomniat to, co zrobił w obronie języka polskiego w szkole, i obie-

*) Nazwiska polskie na Górnym Śląsku są tak przekręcane, że n. p. ks. Słazaka piszą „Schlenz-g“ a ks. Baczka „Bontzek”. Jest to coś w rodzaju naszych „Chorzulla i Koschedem” zamiast „Sierszuli i Kurzydymu.” Najlepszym okazem przekręcania nazwisk jest „Księża wieś” tuż przy Leśnicy, którą nazwano urzędownie „Kschendzo-wjesch.” Biada temu wyrazowi, jeżeli się dostanie za 100 lat pod skalpel jakiego filologa.

...wał nadal dokładać wszelkich starań, aby wywalczyć dla Górnolazaków prawo języka ojczystego w szkołach górnolazkich. Uznajemy starania ks. Franza i dziękujemy za obietnicę — ale zawsze wolimy się pisać na zdanie Windthorst, niżli na jego twierdzenie. Bylibyśmy też więcej zadowoleni z tego, gdyby centrum designowało na Górny Śląsk kandydatów mówiących po polsku.

Po redaktorze Germanii zabrał głos ks. kapelan Lubecki z Katowic, dusza wszystkich towarzyszy w Katowicach, śpiewak i muzyk zawołany, a dowiejny nad wyraz. Mówił o biedzie na Górnym Śląsku — ale chyba stenograf mógłby za nim podążyć w notowaniu, a drastyczny jego sposób przedstawienia rzeczy, gestykulacja zbliżająca się do włoskiej, ferwor w deklamacji porywały lud za okraszoną często dowiecipem mową tego kapłana. Ks. Lubecki mówił o starokatolikach, o katolikach i proboszczach rządowych, o handlu i przemysle, o robotnikach i rzemieślnikach na Górnym Śląsku i częste zyskiwał oklaski, bo mówił praktycznie i dobrze ludowi dawał wskazówki.

Na tej przemowie skończyła się część przedpołudniowa, jak ją ktoś nazywał, „część kapłańska” wieczu leśnickiego. Było tam wiele zapału, przywiązania do Kościoła św., żywe, gorące słowo, było zapewnienie wierności dla centrum, obietnice obrony ze strony centrum, ale nie dosyć położono nacisku na językowe potrzeby ludu.

Obiad wspólny był zupełnie niemiecki, bo na nim ludu nie było. Był na nim dr. Franz, baron Huene, hr. Balesström, ks. Edler — dla tego ani słowa po polsku urzędowo nie mówiono, — toasty wszystkie były niemieckie, a zachęcał księdzę Riemla, który chciał wnieść toast na cześć ludu górnolazkiego, nie przypuszczono do głosu. Uchwalono też telegram do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo z wyrazem oburzenia z powodu zajść w nocy z 13 na 14 lipca.

Już przed południem około godziny 10 zaczęło się chmurzyć niebo i deszcz, z początku drobny, zaczął padać coraz gęściej i obficiej. Po południu rozpadło się na dobre — mimo to jednak, jak przed południem od 8^{1/2} do 12^{1/2}, tak po południu od 3 do 6^{1/2} stał lud polski pod namiotem, przez którego dach płócienny gęsto deszcz przepadawał i wkoło namiotu w błocie i wodzie, jak jeden mąż; nikt się ani ruszył, — byłoby wszyscy i do 10 słuchali swych przywódców i nauczycieli.

Po południu poseł Zaruba mówił o ważności Kółek rolniczych dla G. S. — a po nim odezwał się baron Huene, który z godną uznania gorliwością krząta się około zakładania Kółek rolniczych i stowarzyszeń Reifeisena na Górnym Śląsku. Pan baron pochwalił Pana Boga po polsku i przeprosił obecnych za to, że nie umiejąc dostatecznie po polsku, w niemieckim do nich odezwał się języku. Odezwały się głosy „prosimy po polsku!” — „dobrze mówią!” — ale mimo to pan baron przygotowywał się po niemiecku, po niemiecku też mówił dalej; słuchano — ale widać było, że słowa nie robią takiego wrażenia jak dźwięk ojczystej mowy.

Ksiądz proboszcz Engel z Wierzychu, postawy nie wielkiej, ale głosu silnego, w rozmowie miły i serdecznie polskiemu ludowi życzliwy — mówił przeszło godzinę o szkole. Szanowny mówca dowodził, że takie stosunki, jakie dzisiaj widzimy w szkole górnolazkiej, są niemożliwe — gdyż nie wyłączenie państwo, ale najprzód rodzice, potem Kościół, — a dopiero na trzecim miejscu państwo mają wspólne prawo do szkół. Rodzice chcą, aby ich szkoła wychowywała dobre dzieci, Kościół żąda dobrych chrześcijan, a państwo dobrych obywateli. — Czwartą część poświęcała była prawni języka ojczystego w wykładzie nauk szkolnych.

Kiedy mówca opowiadał, jak ten lud górnolazki taki śpiwiny, taki rozkończony w mowie swojej, teraz zaczyna się stawać niemy, bo już po polsku czytać, po polsku śpiewać się nie uczy, kiedy drżącym od wzruszenia głosem zapytał „Przez nas opuszczasz Pannie — przez odrzucasz od nas twarz Twoją” — czemu ustaje dźwięk pieśni świętej w przybytkach Twoich Pannie, któryś powiedział — że z ust niemiowit wzmiesz chwałę sobie? Oto te niemiowity nie uczą się już śpiewać polskiej pieśni Tobie o Pannie! — to wszyscy byli rozrzuwieni — a zewsząd odezwały się głosy: „chcemy języka ojczystego w szkole!” — Rejencya polska jeszcze w roku 1863 w lutym uznawała potrzebę języka ojczystego w szkole, a w 9 lat później w roku 1872 wyrzuciła go precz, zostawiając za ledwie w najniższym oddziale naukę religii w języku polskim. W końcu uchwalono wysłać petycję do ministra i do Izby pruskiej z żądaniem przywrócenia języka ojczystego w religii, uczenia pieśni polskich i uczenia języka ojczystego. A jeśli nas ani minister, ani sejm nie wysłucha — kończył mówca — to żalobę naszą zaniemyśmy do Pana Boga — a ten sprawiedliwy sędzia nas już wysłucha!

Grzmot oklasków towarzyszył tym gorącym słowom.

Na mównicę wstąpił potem ksiądz proboszcz Michałski z Lipin i mówił o pijaństwie. — Nie młody to już kapłan, ale głos ma i jedyny i dźwięczny, po polsku mówi pięknie, a Skargowskie słowa mieszając do poważnej mowy — po polsku czuje a po katolicku kocha lud górnolazki. Mówca w wymownych słowach kreślił straszne spustoszenia, zarządzone przed r. 1845 na Górnym Śląsku i poleca czytanie książeczki ś. p. księdza kanonika Lorenzera „Die Brantweinpest in O. S. und der Krieg gegen sie” następnie w przejętych głęboką wdzięcznością wyrażać opisuje co zrobili dla Górnego Śląska OO. Jezuici a mianowicie ś. p. ks. Karol Antoniewicz, na którego pochwały słowa znaleźć nie może. Wspomina z wdzięcznością ś. p. ks. kanonika Ficka z niemieckich Piekar, który powiedział — że tak długo lud górnolazki pozostanie katolikami, póki będzie polskim — dalej słowa ks. Kardynała Melchiora Diepenbrocka, który widząc i słysząc lud górnolazki, powiedział że „dałby sobie palec odjąć u ręki, gdyby mógł w ojczystym języku tego ludu do niego przemówić i śpiew jego zrozumieć.” Kiedy mówca temi słowy porwał słuchaczy, ks. dr. Franza i barona Huene już nie było — bo byli na kolej na pociąg ostatni wychodził; hr. Balesström potakiwał tym słowom. Nie ma tedy innej rady, mówił ksiądz Michałski, prawdziwy dobrodziej i ojciec swej parafii, jak wrócić do dawniejszego bractwa świętej wstrzemięźliwości, bo gorzka żnów pustoszyć zaczyna nasz ukończony Górny Śląsk. Zalecał też pacyety polskie, a mianowicie Katolika, Oregdownika, Kurjera Poznańskiego — i dla utwierdzenia się w dobrém przedsięwzięciu, radził uczynić coś dla uczczenia 30tej rocznicy śmierci ś. p. księdza

Karola Antoniewicza — n. p. pielgrzymować do jego grobu do Oby.

W końcu tak powiedział: „Był w Szwajcarii wielki wróg wolnego ludu szwajcarskiego Gessler; przeciw niemu wystąpił Wilhelm Tell i zgromadziwszy się z towarzyszami na górze Rütli — postanowił wyswobodzić i wyswobodził lud swój. — Ludu górnolazki! — Twoje Rütli, to Góra św. Anny, a Twoi towarzysze, to my kapłani. — Uczyni ślub trzeźwości a Bóg Cię wyswobodzi od biedy i niedoli!”

(Żywe oklaski).

Ks. Riemel ze Strzelec mówi o pielgrzymce słowiańskiej i dając obraz jej przebiegu, zachęca do miłości szczerpochy pobratymców Słowian południa i wschodu. Z Kuryera Pozn. odczytuje mówca list Leona XIII do Biskupów polskich, którego wszyscy wysłuchali stojąc i poodejmowawszy kapelusze. Byłby jeszcze mówił ks. Riemel dalej, ale przedmówca ks. Edler jakoś więcej się spieszył i dzwonił, aby ks. R. przestał. Zapewne ks. Edler do Słowian katolickich nie ma zbyt wiele sympatii. Zaraz też po zejściu ks. Riemla z mównicy ks. Edler czuł się obowiązany oświadczyć, że przeczytany tutaj list nie był pisany do „naszego” t. j. wrocławskiego Biskupa — tylko do Biskupów polskich. Zebrani oświadczyli, że to wszystko jedno, „bośmy też Polacy.” Zresztą, ponieważ i książę Biskup Förster popierał pielgrzymkę słowiańską, przeto list ów papieżki i do niego pośrednio był wystosowany.

Chciał już ks. Edler zamknąć zebranie — lecz wymożono na nim, iż jeszcze udzielił głosu ks. lic. Radziejewskiemu, który w krótkich słowach tylko mógł się odezwać i wskazać środki i sposoby moralnego i materialnego podniesienia ludu. Ks. proboszcz Matysiak wiec zakończył i odczytał następujące rezolucje.

Uchwały

Zgromadzenia ludowego górnolazkiego w Leśnicy.

1) Górnolazacy zgromadzeni z wszystkich okolic G. Śląska w Leśnicy, pod górą św. Anny dają sobie słowo i postanawiają, że języka swego ojczystego trzymać się będą usilnie. Górnolazacy zebrani na wiecu oświadczyli przed całym światem, że po 10 latach walki kulturalnej tak samo są katolikami, jak przedtem, tylko jeszcze więcej przywiązani do Ojca św., do Biskupa, do duchownych.

2) Górnolazacy oświadczają, że będą jak dotąd wypełniali obowiązki obywatelstwa pruskiego, lecz natomiast wymagają uszanowania praw obywatelskich i przyrodzonych, mianowicie pragną wolności religijnej, uwzględnienia należytego języka polskiego i ojczystego w ogóle, w szkole i urzędzie, wolności wyborów, usunięcia przyczyn tak zwaną biedy górnolazkiej.

3) Górnolazacy postanawiają szerzyć pomiędzy sobą wstrzemięźliwość, niszczyć pijaństwo za pomocą środków religijnych i społecznych.

4) Górnolazacy postanawiają zakładać więcej stowarzyszeń i związków pomiędzy sobą, mianowicie czytelną, związków rolniczych, rzemieślniczych, robotniczych.

5) Górnolazacy postanawiają popierać misję katolicką, mianowicie Stowarzyszenie św. Bonifacego i misję bułgarską.

6) Reprezentanci ludu górnolazkiego dają pełnomocnictwo przewodniczącym wiecu, aby w sprawie szkół i języka ojczystego wysłali petycje do rządu i do sejmu.

Tak się skończył wiec katolików górnolazkich. Gościnni Leśniczanie pobrali wiecowników do domów swoich i serdecznie ich u siebie gościli, ofiarując nocleg tym, którzy go potrzebowali. Wieczorem w lokalu katolickim była poufna pogawdka, wśród której i słowo polskie i pieśń polską swobodnie się odzywały, a i polskie uczucie różni się objawiało, aniżeli na niemieckim obiedzie.

Dziś na Górze św. Anny 50—60,000 patników obchodzi stacyę męki Pańskiej — uprzytomnijmy 14 stacyach. Znajdziesz tu patników z wszystkich okolic Górnego Śląska, z Księstwa od Odolana i Krotoszy, z Królestwa od Częstochowy, Radomska, Wieleń, Krzepic, Kłobucka, Kalisza, Kielce, Krakowa itd. itd. — a serce rośnie na widok pobożności tego ludu, który z pieśnią na ustach pątniczy po górach, zalewa się łzami żalu i korzy się przed Bogiem, co męką Swoją świat wybaczył z niewoli grzechu. Mimowoli przypominają się słowa poety:

Patrzcie na lud ten Panu wierny,
Jaki on biedny i mizerny
Jak on po skłach chłodzi boso,
A jako lilija żyje rosa.
A z jego nędzy ktoś wyczyta,
Jaka mu szczytna przyszłość świta
I jakie wyjdą z tego ludu
Hetmany Boga, męża cudu!
Zaprawdę, gdy się on rozjęczy,
To was obejmie kręgiem łęczy.
To przez swą żalobę i cierpienie
Wam nawet zjedna przebaczenie.
Gdzie kiedy biegać — Wam nie doleże,
Wy znacie mądrość, on zna boleść.
Kto bez niej żyje wśród mamidła,
Staje się jako ptak bez skrzydła.

Byli tacy — co nie doleżli tam, dokąd lud pobięł.

Przez miasto ciągną nieustannie nowe kompanie po 200, 300, 500, 1—2000 ludu z krzyżami, obrazami. Przewodniczy „przeprowadzają”, a lud śpiewa rzewne obrazy z męki i wzruszające słowa Chrystusa „do macieży ukochanej, krasnej gwiazdeczki Maryi!” Przy kaplicach przewodniczy mówiący przemowy, wywołują do darowania uraz — a pątnicy w sposób przypominający „dawanie pokoru” pierwszych wieków chrześcijaństwa wśród łez jedynają się ze sobą. Widok jest wspaniały — a dawno już nie było tyle ludu na uroczystość św. Krzyża na Górze św. Anny. Około 50 księży słucha spowiedzi. Ksiądz prałat książę Radziwiłł celebrował. Po południu rozpoczęło się wspólne zwiedzanie kaplic. Lud płynął jak rzeka. Wieczorem kazanie w Porębie „u trumny Najświętszej Panny.”

Ponieważ w jednej z gazet niemieckich znajdujemy telegramy:

- 1) że ks. Radziejewski protestował przeciw „gross-polskiej Agitation”,
- 2) następnie zaś sprostowanie, iż to uczyniło zebranie czyli wiecownicy,

przeto oświadczamy, iż ani ów pierwotny telegram

Schlesische Volks Ztg, ani też późniejsze sprostowanie nie jest zgodne z prawdą. Na wiecu nie było ani słowem mowy o „gross-polskiej Agitation” — występowało tylko dość wyraźnie i niedwuznacznie przeciw p. Przyczyniśkiemu, Postępowi różniemu i Gazecie Górnolazkiej.

Tyle na dzisiaj — jutro więcej w tej sprawie.

Mowa ks. dr. Stablewskiego

miana na zebraniu niemieckich katolików w Bonn.

(Dokończenie).

Z tego obrazu poznać możecie panowie, że za wolność Kościoła, jeżeli tego walka kulturalna wymagać będzie, więcej jeszcze ofiar ponieść winniśmy

(Brawo.)

gdyż kościół prawosławny w położeniu obecnym jest narzędziem najwyższej nietolerancji. Niechaj się świat o tym dowie, że w rosyjskim kodeksie kryminalnym zawarty jest paragraf, na mocy którego dziesięć lat wygnania na Sybir czeka tego, kto z przekonania wystąpi z tego Kościoła,

(Pfui!)

niechaj się świat dowie, jakich środków używa Moskwa do tworzenia prozelitów, jakimi środkami przeszło 12 milionów katolików od naszego Kościoła oderwała.

(Pfui!)

Z jednego takiego obrazu „nawrócenia” poznacie Panowie, że bez przesady powiedzieć można, iż brutalna przemoc dorównuje czasem Nerona, lecz w podstępie i chytrności o wiele je przewyższa.

Za staraniem Papieża i królów polskich połączono miliony schizmatyków Słowian z Kościołem katolickim, pozostawiając im ich liturgią, karność i obrządek kościelny. Po upadku Polski rozpoczęło się moskiewskie „nawracanie” Unitów, które od lat sta trwa bez przerwy. Płatni apostołowie musieli od czasu do czasu lud zwodzić, wiernych Kościołowi Biskupów i kapłanów, jak zwykle w takim razie, wysyłano na Sybir, podporządk, klasztory wiernych Kościołowi Bazylianów, pozamykano, ostatniej funkcji „nawracania” dopełniali apostołowie kozacy, dosłownie kozacy, którzy lud do cerkwi moskiewskich nahajkami i lancami pędzili, niechającym się poddać usta sztylzetom do komunii św. otwierali.

(Pfui!)

Napróżno protestował przeciw temu okropnemu prześladowaniu Grzegorz XVI. Od czasu ostatniego krwawego „nawracania” upłynęło przeszło lat 40, a ten lud „nawrócony” dotychczas tysiącami ucieka do katolickich kościołów i na miejsca pielgrzymek, aby tam się modlić, gdyż żaden katolicki kapłan pod karą wygnania na Sybir nie śmie im udzielić Sakramentów św. i dla tego muszą się tam katolicy przyjmując Sakramenta św. swym kapłanem legitymować.

W samem sercu Polski, na Podlasiu, pozostało jeszcze kilka set tysięcy unickich katolików, oraz Biskupów i kapłanów. Szlachta i mieszczaństwo należą tam do obrządku łacińskiego, włościanie zaś do obrządku unickiego. Bohaterstwo i stałość tych ostatnich w swęj prostocie skromnych wśród tego prześladowania stawia ich w rzędzie tych, którzy niegdyś na rzymskiej arenie krew przelewali. Nasamprzód starano się, jak wszędzie tak i tutaj, nakłonić Biskupów i kapłanów do odstępstwa, lecz pomimo moskiewskich ustaw obrocnych pozostała przeważna część duchowieństwa wierną Kościołowi katolickiemu, nie dając się niczem nakłonić do zaprowadzenia rosyjskiego obrządku, do zaniechania różańca i do usunięcia organ, zaczęto tedy szukać Judaszów po za granicą i znaleziono ich wśród ruskiego kleru w Galicji, gdzie niestety zakład wychowawczy ruskiego duchowieństwa we Lwowie jest gniazdem moskiewskiej agitacji. I tych to najemników, którzy rolę katów na swych braciach spełniają, cały naród musiał słuchać. Kiedy rozeszła się wieść, iż moskiewscy proboszczowie rządowi przybędą, wiedział lud, że zbliża się chwila męczeństwa. Zaczęto zgromadzać się w lasach i wśród gorącej modlitwy postanowiono silnie pod dowództwem starszych bierny stawiać opór. Kiedy to głębokie, pełne znaczenia hasło: „Będzie wesele” rozniesiono po wsiach, mieli się zebrać mężczyźni i kobiety u drzwi kościołów — i tak też się działo. Lud ubrojon w różańce padał na kolana z pieśnią na ustach a proboszcze rządowi i wojsko trzy-mało go w oblężeniu.

Blisko dzieł cały wahało się wojsko użyć broni, lecz gdy nadeszła z Petersburga depesza aby strzelano, rozpoczęła się rzeź, krew popłynęła, rodzice podnosili w górę swe dzieci, aby wspólnie z nimi od zabójczych kul za wiarę św. ginęły.

(Brawo!)

Lecz śmierć nie ustraszyla katolików. Użyto innych środków, chciano przez nałożenie kontrybucji i zakwaterowanie wojska doprowadzić lud do ruiny.

W wioskach, z kilku tysięcy dusz złożonych, osiadał na kilka tygodni cały pułk wojska, dopóki reszty mienia biednemu ludowi nie zabrano i nie zjedzono; mężczyźni bito knutami, a kobiety zostawiono samowoli żoł-dactwa. Historia mało nam wskazuje dni podobnych. Doszło do tego, że wśród najcięższej zimy lud z życiem tylko do lasów uciekał. Pozostających w domu zmuszano najcięższymi karami do spełniania narzuconych im obowiązków. Wielu w skutek tego dostało pomieszania zmysłów. Zachodziły sceny takie, że pewien gospodarz złupiony ze wszystkiego, który się wzbraniał ochrzcić swe dziecko po schizmatyku, ubrany w święte szaty, zamknął się z żoną i dzieckiem w stodole i tam jako ofiara moskiewskiego „nawracania” żywcem się spalił. Innego z męczenników, który obecnie jeszcze żyje, po 500 danyh mu nahajach podnoszono w górę, pytając, czy chce podpisać swe przejście na prawosławie. Kiedy się wzbraniał stanowczo, bito go dalej. Piętnastoletni chłopcom dawano po 300 palek. Najokrutniejszym środkiem było odosobnienie wsi całych od reszty świata; mieszkańcom nie wolno było pod karą śmierci wydzielić się ze wsi, aby rozsiewaniem kłamstwem, że sąsiadzi już podpisali swe odstępstwo, zachwiać ich stałość i złamać odwagę. Pomimo tego, że tysiące kapłanów i ludu wleczono na wygnanie i tam pozabawiono ich wszelkich religijnych pociech, nawet różańcy i książek do nabożeństwa, chociaż nałożono na lud okropne kontrybucje, moskiewskie cerkwie stoją próżne, a jeszcze z wiosną r. b. Unici podali skargę do Loris Melikowa w tych niemal słowach, jakich tu użyłem.

Panowie! Gdy w małej miejscinie w Pomeranii wybito żydom kilka szyb, czego my katolicy wcale nie

pochwalamy, to na całej przestrzeni od Wystrucia aż do Kolonii wznosi się okrzyk oburzenia, lecz okrzyk boleści tak krwawego prześladowania tłumy ogólne wielkie sprzysiężenie t. z. prasy liberalnej w Niemczech, która katolików wszędzie i zawsze za wyjętych z pod prawa uważa, lub też systematycznie ich ignoruje. I teraz przekonujemy się o tym, gdy sławna gazeta kolonńska o dzisiejszym świętym zebraniu w Bonn zupełnie nie wie, podczas gdy wiadomościami z Australii całe lamy zapelnia.

(Huczne brawo!)

Jednakże Panowie! my jako katolicy nie rozpaczyliśmy nad przyszłą dolą Unitów, krew naszych braci począwszy od św. Józafata, Arcybiskupa polockiego, którego Moskale zamordowali, aż do ostatnich krwawych ofiar była potrzebna, aby się urzeczywistniły pełne nadziei słowa Urbana XIII: O, mei Ruteni per vos Orientem conversum spero, jako spójnia dla rozdzielonych, jako wzór wierności dla nas, lecz zarazem jako przestroga dla przyszłych prześladowców Kościoła. Po pierwszym prześladowaniu unitów, Kardynał Paeca wypowiedział te pamiętne słowa:

„Gdy Kościół wszystkie środki obrony wyczerpie, wtenczas Pan Bóg sam zabierze się swą sprawą, a sądy Boże nie oszczędzają ani ludów, ani głów koronowanych.” Tajemnicza niegdyś śmierć cara Mikołaja nie jest już dziś tajemnicą. Kiedy car Aleksander II pomimo przestrogi Gorczakowa i Szuwałowa podpisał dekret prześladowania Unitów, Pius IX wyrzekł znane słowa o palcu Bożym, który prześladowców dotknie: tragiczna śmierć cara Aleksandra jeszcze jest w pamięci wszystkich.

Zarówno smutnym był los katolików łacińskich. Prześladowano ich w inny sposób. Stolicę biskupie w Polsce po większej części osierocone, a najwyżsi Pa-sterze powymierali na wygnaniu w sposób tajemniczy, lub też jeszcze dotąd tam żyją, jak Arcybiskup warszawski. Setki kapłanów jeżdzą na Sybirze, Kościół w wewnętrznym swem życiu podlega zarządowi policyi, lub co jeszcze gorsza apatostaw — jak to widzimy w Wilnie i Petersburgu. Katolicy wykluczeni od wysokich urzędów, a nawet w prowincjach wschodnich nie wolno im dóbr zakupywać. Tylko katolicy brali żywy udział w cierpieniach swych współwyznawców. A i w Niemczech nie zapomniano o dzielnych polskich kapłanach w Syberji, i mam sobie za obowiązek z tego miejsca podziękować katolickim dziennikom, jak Germanii i innym, za ich gotowość, z jaką lud katolicki do ofiarności dla tych męczenników zachęcał.

(Brawo!)

Widok tych cierpień wzruszył nasamprzód Ojca całego chrześcijaństwa.

A czy mogło być inaczej? Zrozumieliście pewnie, panowie, sens okólnika papieżkiego, a zrozumiecie dobrze, dla czego Papież dwóch słowiańskich Apostołów, św. św. Cyryla i Metodego, tych przewodników jedności z Rzymem, dla której Polacy i Słowianie tak wiele cierpieli, jako orędowników u Boga całego świata polecił. Mają oni wraz z całym złączonym chrześcijaństwem wspólną modlitwę uprzejmą pociechę dla cierpiących, aby rozdzielone serca śmiertelną chorobą religijnego i socjalnego nihilizmu zarażonego społeczeństwa zwrócić na drogę jedności, która niweczy wszelką nienawiść i prześladowanie. Czy nie powinni byli Słowianie podziękować za to?

To też wybrali się wszyscy przed dwoma miesiącami na wspaniały pielgrzymkę do Rzymu, aby wobec Namiestnika Chrystusowego przez usta Biskupa Strossmajera, tego prawdziwego ojca południowych Słowian, uroczystie oświadczyć, że tylko jedność z Rzymem jest rękąmią prawdy, a gdzie jest prawda, tam też jest i wolność.

(Brawo!)

Słowianie poszli do Rzymu z dziękczynieniem, bez żadnej skrytej politycznej myśli, ślubując wierność Kościołowi w obec niedźwiedzności, jakiej doznał w innych krajach. — Pan Bóg nagroził ich wierność, gdyż pozwolił reprezentantom 25 milionów Słowian ścieśnić węzły narodowości tam, z ką światła prawdziwej wiary i cywilizacji odebrali.

Ten ślub wierności może nam jeszcze błogosławieństwa przysporzyć. Moskwa, za którą z polecenia Ojca św. wszyscy się modlimy, sprzykrył sobie z czasem rolę prześladowcy swych braci. Wszyscy lepszego serca ludzie brzydzą się już teraz tym prześladowaniem. Może narzecież i tam uznają, że Moskwa wyrzec się musi wszelkich sympatii nie tylko ze strony Słowian, lecz całego cywilizowanego świata, dopóki trzymać się będzie systemu tyranizowania sumień.

(Bardzo słusznie!)

Czesi i południowi Słowianie z położenia Polski poznali, co ich czeka w służbie bratobójczego państwa-wizmu. A jeżeli jeszcze w tej chwili panslawizm w Moskwie wznosi fanatycznie głowę, to widzimy go zdemaskowanym i moralnie złamanym.

Przez przetrzeźwienie 25 milionów katolickich Słowian, że nie porzucą swęj wiary i narodowości, odniósł zwycięstwo wobec służalczego centralizmu wielka idea federacyjna. A to nie tylko dla historycznego rozwoju Słowian, nie tylko dla wielkiego zadania, jakie ich czeka w Europie i Azji, lecz i dla pokoju całej Europy wielkie ma znaczenie.

Gdyż biada światu całemu, gdyby idea panslawizmu, która 90 milionów Słowian pragnie połączyć, spełnić się miała. Do zwycięstwa federacyjnej idei słowiańskiej przyczyniło się i to przekonanie, że Rzym szanuje wszystkie prawa dla tego, że i wszystkie obowiązki szanuje.

(Huczne brawo!)

Szanuje także historyczne prawa Słowian wschodnich, ich właściwości, ich język nawet w liturgii. A jeżeli nawet przed ostatnimi się nie cofa, jakżeby mógł przyczynić się do stłumienia języka ludu w życiu kościelnym? Rzym dobrze wie, że wszędzie, gdzie w życiu kościelnym obcy język ludowi narzucają, tam też jest pogwałcenie uczuć religijnych, które doprowadza do odstępstwa. Jeżeli Papież tak stanowczo opierał się za-prowadzeniu języka rosyjskiego w kościołach polskich, jeżeli, idąc za tym przykładem i katolicy niemieccy mowę ojczystą dla wszystkich narodowości jako niezbędny środek pomysłowego wychowania, które tylko na religii oprzeć się da, żądać muszą, — to jest to nie tylko religijne, ale cywilizacyjne i socjalne żądanie.

Przeciwnie żądanie prowadzi do socjalnego i religijnego nihilizmu.

Na widok tej troskliwości Ojca całego chrześcijaństwa okazanyemu wszystkim ludom, mamy prawo za-pytać się z dumą całego świata: kóż to w czasach, kiedy prawa narodów wcale nie istnieją, kiedy polityczny darwinizm się przed pra-

wem tak wewnątrz, jak i zewnątrz życia ludów głosi — kłóć to narodom wzajemne obowiązki względem siebie przypomina? Kłóć to wskazuje w naszych czasach braterstwo ludom? A podczas gdy z zwycięstwem niewiary, otwiera się grób obywatelskiej i religijnej wolności, kłóć to w przebiegu całej historii zabiera i zabiera dzisiaj jeszcze głos w jej obronie? Kto przypomina mocarzom tej ziemi obowiązki ich względem ludu? Kto spełnia wzniosły urząd obrońcy ludu nieprzerwanie nawet w chwili, w której balwany szumią na okolo niego, kiedy piekielna nienawiść bezbożnej zgrai, która, jak się poprzedni mówca trafnie wyraził, nawet majestatu śmierci uszanować nie była zdolna, — kiedy nienawiść tej zgrai w ostatniemu schronieniu mu zagraża? Potrzebaż mi wymieniać Jego nazwisko? Znać go serca nas wszystkich, wszystkich nas pociąga On ku sobie, garna się okolo niego wszyscy, dla których wolność nie czyni tylko jest dźwiękiem, wszyscy, co wiedzą dobrze, iż słowa św. Ambrożego „ubi Petrus, ibi Ecclesia“ na polityczną mowę przetłumaczone brzmią: Gdzie Papież, tam wolność.

(Przeciągłe, powtarzające się rzęsiste oklaski.)

KORESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Wiedeń, 12 września.

(☞) W ostatnich dniach dwaj przywódcy lewicy, były minister dr. Herbst, i były marszałek Izby poselskiej dr. Rechbauer, pierwszy w czeskiej Cwikawie, drugi w Hradcu starym wygłosili mowy przed swymi wyborcami. Obaj podnosili niemiecki charakter lewicy, chociaż nie zapowiadali utworzenia niemieckiego klubu, a dr. Herbst nawet wyraźnie oświadczył, że nie konieczne potrzeba takiego klubu. Obaj jednak mówcy usiłowali udowodnić, że w Austrii istnieje tylko jedna stronnictwa narodowa, nie zaś polityczne. Jeżeli takie rzeczy prawda niektóre dzienniki tutejsze, mniejsza o to, ale trudno pojąć, jak ludzie, którzy mają pretensję do odgrywania pierwszorzędnej roli w państwie, śmiały występować z rzeczami takimi kłamstwami. Bo właśnie dzisiejszy stan rzeczy w radzie państwa dowodzi, że w Austrii stronnictwa polityczne, nie zaś wyłącznie narodowe, są bardzo dobrze możebne. Dzisiejsza większość parlamentarna nie jest ani polską, ani czeską, ani niemiecką, lecz jest stronnictwem politycznym, która łączy w sobie reprezentantów wszystkich narodowości od Niemców aż do Rumunów bukowskińskich. Nigdy też ani klub polski, ani klub czeski nie myślał narzucać państwu swego języka i swych specjalnych narodowych względów, lecz owszem oba te kluby swoje interesa narodowe podporządkowały ogólnemu interesowi państwa. Często ważną jest kwestia, kto co powie, ale jednak zasadniczo najważniejszą jest: co się mówi. W danym razie wywody pp. Herbst i Rechbauera są tak jednostronnie i fałszywe, że mimo wpływu wymienionych mówców, nie mogą mieć żadnego znaczenia, już z tej prostej przyczyny, że posłowie połowy ludności niemieckiej zasiadają na prawicy. Oskarżać połowę ludności o zdradę interesów niemieckich — to nie uchodzi. Czy pod starą, czy pod nową firmą „klubu niemieckiego“ lewica będzie stronnictwem, któremu wcale nie przysługuje prawo przemawiania w imieniu ludności niemieckiej Austrii.

Do objaśnienia zatargów w Zadarze, gdzie trzeba było zamknąć sejm krajowy przed upływem terminu, posłuszaj następujące szczegóły: Kiedy w roku 1861 sejm dalmacki został zwołany po raz pierwszy, istniały tam trzy stronnictwa. Najprzód tak zwane stronnictwo chorwackie, czyli unionistyczne, domagające się połączenia Dalmacji z Kroatyą, do której teoretycznie należy (Kroatyja nazywa się, jak wiadomo, królestwem trójjedynym, to jest złożonym z właściwej Kroatyi, Sławonii i Dalmacji). Następnie szczupłe stósunkowo, ale butne i ruchliwe stronnictwo serbskie, które mają na oku wielkoserbkie plany, nie chce przyłączenia do Kroatyi i nazywało się przeto tymczasem autonomistycznym w przeciwstawieniu do unionistycznego programu głównego stronnictwa. Na koniec stronnictwo włoskie. Choć w Dalmacji na blisko 500,000 ludności liczą tylko około 28,000 Włochów, aż do roku 1870 Włosi posiadali większość w sejmie dalmackim. Dopóki trwała ta większość włoska, Kroaty i Serbowie wspólnie tworzyli opozycję. Odślad jednak w roku 1870, za hr. Potockiego, powstała chorwacka większość sejmu dalmackiego, Serbowie często wywoływali zatargi a ich reprezentant w radzie państwa, obecnie p. Iwanczyk, zwykle głosował z centralistami. Tak też ostatnimi dniami burdami ulicznymi Serbowie zmusili rząd do zamknięcia sejmu. Główne stronnictwo narodowe, na czele którego stoi hr. Kłaić, reprezentuje w Dalmacji oświatę, katolicyzm i prawa historyczne. Prawosławni Serbowie tworzą tam jak w Kroatyi, żywioł rozkładowy i jak w Zagrzebiu namiętną opozycję przeciwko zachemu banowi hr. Pejaćowiczowi i stronnictwu narodowemu, tak w Dalmacji burdami ulicznymi usiłują przeszkodzić utrwaleniu się normalnego porządku, aby przygotować (risu te neatis) aneksję tych prowincji austriacko-węgierskich przez przyszłe „cesarstwo“ serbskie.

ZIEMIE POLSKIE.

* Wybryki czynownika moskiewskiego. „Korespondent plocki“ donosi, iż od pewnego obywatela zażądała władza gminna podwojony dla czynownika moskiewskiego rewidującego kasę pożyczkową. Obywatel wysłał zażadaną podwójną — atoli pan czynownik nie chciał wsiąść na nią — bo takiż zwyczajny bryczki po urzędniku tej rangi wysłać się nie godzi. Innemu obywatelowi zwrócono również podwójną z oświadczeniem, że czynownik na gruncie nie zjeździe, jeżeli poń powóz w dobre konie przysłany nie będzie. — Tymczasem oprócz lekarza powiatowego i felczera, mających prawo w niektórych wypadkach do żądania bezpłatnych podwójnych obywatelskich, żaden inny urzędnik administracyjny powiatowy bezwarunkowo nie ma prawa jeżdżenia na obywatelskich podwójkach, czy to płatnych czy bezpłatnych. Urzędnicy otrzymują od rządu bądź stałe etatem wynagrodzenie na koszt podróży, bądź też jednorazowy fundusz na najem koni pocztowych, przy każdej oddzielnej delegacji, za obręb urzędowania obowiązani są trzymać własne konie lub też jeździć pojeździ, albo wreszcie najmować konie od osób prywatnych po umówionej cenie. Nie masz przepisu, na zasadzie którego urzędnicy cywilni mogliby żądać dostarczenia pod przejazd dla siebie podwójnych obywatelskich. Jedyny pod tym względem wyjątek stanowią urzędnicy zarządu akcyjnego i urzędów dla spraw włściańskich.

— Według wiadomości, jaką Nowosti otrzymały z Zytomierza, władze na Wołyniu zbierają z polecenia rządu informacje o duchowieństwie na całym Wołyniu. Między innymi od każdego duchownego żądają objaśnienia o tym, czy kończył kursa w petersburskiej katolickiej akademii duchownej, czy pochodzi z Królestwa Polskiego lub nie itp. Takie same objaśnienia mają być zbierane w innych guberniach południowo-zachodnich prowincji.

NIEMCY.

* Berlin, 13 września. Ambasador pruski u Stolicy świętej. W sprawie tej znajdujemy w najnowszym numerze Norddeutsche Allgemeine Ztg. następujący komunikat: „Zamian ustanowienia pruskiego poselstwa u Stolicy Apostolskiej, wywołuje naturalnie największe zdziwienie w tych dziennikach, które mają interes w tym, by rządowi przypisywać klęski i ustępstwa. W tym celu dzienniki te przytaczają wyrażenia księcia Bismarcka z czasów, kiedy zniesiono ambasadę niemiecką, która dotąd nie została przywrócona. Jeśli rząd nasz zdecydował się, aby zaproponować przywrócenie regularnej dyplomatycznej z Rzymem komunikacji, to można być przekonany, że spełniły się obecnie warunki, od których kancleż przywrócenie tych stosunków uczynił zależnym i będzie można spokojnie czekać na to, kiedy spełnienie się tych warunków okaże się w taki sposób, który nawet wzmiankowanym pismem otworzy oczy.“ Przed kilku dniami zapewniał organ kancleżski, iż przywrócenie ze strony Prus poselstwa pruskiego w Watykanie, zmierzającego do tego, aby przez stałego posła załatwić istniejące nieporozumienia, które łatwiej będzie usunąć przez osobnego posła umocowanego przy Stolicy św., aniżeli w drodze rokowań na innych miejscach, jak w Wiedniu itp.; — następnie zaś reprezentant rządu pruskiego po załatwieniu sporów ma być u Stolicy św. „obroncą“ interesów ludności katolickiej. Taki ma być cel obecnych zamiarów rządu, ale jak to Nordd. Allgemeine Ztg. zauważyła, cel ten tylko wtenczas może być urzeczywistniony, jeśli pełnomocnik pruski Schlözer zgodzi się z Kardynałem Jacobinim na pewne preliminaria. Wedle najnowszych doniesienia organu ks. Bismarcka musiało to porozumienie o kilka kroków dalej postąpić; Norddeutsche Allgemeine Ztg. pisze bowiem wyraźnie, że „spełniły się obecnie warunki, od których kancleż przywrócenie stosunków dyplomatycznych uczynił zależnym.“ Jeszcze w roku 1880, kiedy ambasador niemiecki we Wiedniu układał się z nuncyuszem Jacobinim, zaproponował ks. Bismarck Stolicy św. przywrócenie ambasady, żądając w zamian uznania tak zw. Anzeigepflicht. Wiadomo, że pełnomocnik Stolicy św. odpowiedział, iż Rzym tego uczynić nie może, na co ks. Bismarck oświadczył w depeszy z dnia 20 kwietnia: Kiedy nie — to nie! Jakże obecnie Stolica św. poczyniła ustępstwa, dotąd niewiadomo.

— O układach z Rzymem podaje Frankfurter Ztg. ciekawe szczegóły, za których autentyczność jednak nie bierzemy odpowiedzialności. „Podług najnowszych wiadomości, pisze organ demokratyczny, jakie od p. Schlözera z Rzymu nadeszły, postąpiły dalej układy w kwestyi osób, to jest w sprawie obsadzenia wakuujących jeszcze dotąd stolic biskupich. Ze strony reprezentantów Kuryi oświadczone, że Papież gotów jest tak, jak przy obsadzeniu tawerskiej stolicy biskupiej, tylko takich wybierać kandydatów, którzy także w Berlinie uważani są za persone gratae. Kuryja zgodziła się na to, że przed nominacją kandydatów na biskupstwo porozumie się poprzednio z Berlinem i w ten sposób ma się zapobiedz tej ewentualności, iżby nominowany przez Watykan Biskup nie został przez rząd odrzucony. Ze ta ułoga nastąpiła, świadczy o tym najnowsza nota w Reichsanzeigerze, która wspomina o bezwzględnie obsadzeniu wakuujących stolic biskupich. Pewną jest także, że Biskupi nowo mianowani zwolnieni będą od składania przysięgi, w której znajduje się uznanie ustaw państwa. Zdziwiał zresztą, że obecnie Biskup Korum przez swych strasburskich przyjaciół każe głosić, iż w piśmie wystosowanym do ministra kultu Gosslera nie wspominał o uznaniu praw państwowych, ani ustaw majowych, i że ta kwestya nie była także poruszona w jego rozmowie z ministrem spraw wewnętrznych i na audyencji u kancleża.“

— Intronizacja Biskupa Korum na stolicę biskupią w Trewirze odbędzie się dopiero 25 bm., gdyż pralat ten wskutek śmierci swej matki (zmarłej w Kolmarze w ubiegłą sobotę) zmuszony został odrzucić swą intronizację. Biskup Korum opuści Strassburg 22 bm. i uda się najprzód do Koblenzy, aby tamże złożyć wizytę oficjalną prezesowi rejencji; dopiero w piątek nastąpi jego wjazd do Trewiru. W dniu tym duchowieństwo i obywatele przyjmować go będą uroczysto. W niedzielę Biskup Korum po raz pierwszy odprawi w swym kościele katedralnym mszę św. — Reichs-Anzeiger donosi, iż cesarzowa nie mogła przyjąć wizyty Biskupa Korum'a, ponieważ jeszcze nie wróciła całkiem do zdrowia.

— Norddeutsche Allgemeine Ztg. pisząc o zjeździe w Gdańsku cesarza Wilhelma z carem Aleksandrem III, donosi, iż z powodu wiadomości podanej przez Danziger Ztg. o projekcie zjazdu w Gdańsku, chcieli inni już wybrać miasto na miejsce spotkania, i to albo Szczecin, albo Królewiec. „Strach przed bandytami całej Europy“ nakazywał, jak już dawniej pisała Nordd. Allgemeine Ztg., w jak największej zachować tajemnicę fakt, iż spotkanie ma nastąpić w Gdańsku: obecnie znowu zarzuca organ kancleżski dziennikowi Danziger Ztg., iż przez swe przedwczesne doniesienie o zjeździe o mało że nie pozbawiła Gdańską przyjemności przyjmowania w swych murach dwóch monarchów. „W takim razie, dodaje organ kancleżski, Gdańsk mógłby być podziękować za to Danziger Ztg.“ Na to odpowiada ironicznie liberalna National Ztg., iż sens tej zaczepki nie ma innego znaczenia, jak: mieszkańcy Gdańska, nie obierając posłem Rickerta! Pan Rickert, który należy do secesjonistów i nieraz występował przeciw polityce celną ks. Bismarcka, jest właścicielem Danziger Ztg.

— „Biskup“ Reinkens uważał za stosowne podczas swego pobytu w Kaiserslautern zabrać głos w sprawie żydowskiej. Rzecz on pomiędzy innymi: „Chętnie korzystam z sposobności, by tu publicznie oświadczyć, iż zgadzam się całkiem z wywodami mego przyjaciela Döllingera (który napisał artykuł w obronie Żydów). Schwyciłem już za pióro, aby stanąć w obronie poniewieranych braci niemieckich i chciałem dla tego pisać do Döllingera, kiedy otrzymałem wiadomość o odwołaniu jego wystąpienia. Serdecznie uczesany czytałem jego oświadczenie i ilekroć o tym myślę, cie-

szę się wiele, bo oświadczenie to przejęte jest tak duchem umiędzielnictwa, jak duchem rzeczywistości religijnej tolerancji, co też jest całkiem w myśl stanowiska jakie ja zajmuję.“ P. Döllinger, o którym już teraz mało kto myśli, chciał się widocznie przez to przemówienie przypomnieć znowu światu!

ROSYA.

* Według informacji gazety Porjadok, główny inspektor wojskowej służby lekarskiej Kozłow, otrzymał uwolnienie od obowiązków.

— Nowoje Wremia donosi, że w guberniach przez ludność żydowską zamieszkałych utworzone zostaną miejscowe komisje do opracowania kwestyi żydowskiej. W komisjach uczesniczyć będą reprezentanci rozmaitych instytucji i przedstawiciele rozmaitych stanów społecznych. Kandydatami na członków komisji mają być pp. Muchanow, Galicya i Wsiewołodski. Według wiadomości Nowoje Wremia Wsiewołodski został wybrany.

— Oszczędność. Według wiadomości, zebranych przez Porjadok, oszczędności przedsięwzięte w ministerstwie wojny, dochodzą ogólnej liczby 10 milionów rubli. Jeżeli tak znacznego zmniejszenia budżetu dokonano w krótkim czasie, to po bliższym rozpatrzeniu się w szczegółach, można spodziewać się jeszcze większych zaoszczędzeń. Dodac należy, że rezultat ten osiągnięto, pomimo podwyższenia pensyi oficerom, które w ogóle wyniosło 2 i pół miliona rubli.

— Car i carowa z carewiczem i w. księciem Jerzym, Włodzimierzem i Aleksym przybyli w niedzielę o godzinie pół do piętej na yachcie Alexandria do Peterhofu.

AUSTRIA I WĘGRY.

Wiedeń, 11 września. Dzisiaj przed południem odbyła się intronizacja Arcybiskupa Ganglbauera, poczem nastąpiła uroczysta jego instalacja na arcybiskupstwo. Nuncyusz Vanutelli dopełnił ceremonii i włożenia palisza. Po kościelnej uroczystości namiesnik Possinger wprowadził Arcybiskupa do rezydencji, gdzie dopełnił oddania temporalii.

Po południu odbył się w pałacu arcybiskupim bankiet, w którym wzięło udział 70 osób, między innymi hr. Taaffe i inni członkowie gabinetu, Biskupi z Linzu i St. Pölten. Arcybiskup wznosił toast na cześć Papieża i cesarza Franciszka Józefa, Nuncyusz Vanutelli na cześć Arcybiskupa Ganglbauera.

FRANCYA.

* Paryż, 13 września. Z Tunisu. Bej przysłał wczoraj przed południem dymisję Mustafy paszy. Pierwszym ministrem został zamianowany Kamaad, który objął natychmiast swój urząd. Potwierdza się wiadomość, że Mustafa uda się wkrótce ze względów zdrowia do Francyi.

AMERYKA.

* Nowy Jork, 12 września. Podług doniesienia komitetu zasiłkowego, który objechał zniszczone pożarami lasów w Michigan obwody, pochowano dotychczas około 200 osób, które w pożarach życie utraciły; ciągle wszakże znajdują trupów. Około 1500 rodzin, liczących do 10 tysięcy głów, jest w nędzy i ulegnie śmierci głodowej, jeżeli rychło nie nadejdzie dostateczna pomoc.

TELEGRAMY.

Kopenhaga, 13 września. Król i królowa powrócili tudąd.

Wenecya, 12 września. Król Humbert przybył tudąd, aby wziąć udział w utworzeniu międzynarodowego kongresu geograficznego.

Bern, 13 września. Prezydent rzeczypospolitej Droz i radcy Schenk i Ruchonnet udali się dziś z nadinspektorem budownictwa von Salis do wsi Elm w kantonie Glarus, zasypanej oberwaniami się góry.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 14 września.

* Doniesienia urzędowe. Król mianował zwyczajnego profesora uniwersytetu rostockiego dr. Ernesta Zittelmana profesorem zwyczajnym Wydziału prawniczego w uniwersytecie w Halli.

* Goniec Wielkopolski furibundus — zarzuca nam, żeśmy pismo rękodzielników z fabryki p. Ogińskiego — ni mniej, ni więcej tylko — sfalszowali. Goniec wybrał się nieszczerze do tego zarzutem, bo autorowie oświadczenia każdej chwili mogą stwierdzić, iż obecnie upoważnia nas do ogłoszenia, że pismo ich odrukowaliśmy tak, jak je nam przynieśli pp. Lewalski, Surdyk i Podgórski. Goniec drukuje to, co jemu nadesłano, myśmy wydrukowali to, co nam przyniesiono. Jak jednak nazwał postępowanie Gońca, który przysłał do naszej redakcyi swego dysponenta drukarni, z oświadczeniem, że mu pismo rękodzielników zginęło — i że prosi nas o pożyczenie owiej kopii? — pożyczas kiedy Goniec miał w rękę ową kopię, z którego ustęp wczoraj odrukował. To się nazywa matactwem!

Rękodzielnicy, którzy podpisali oświadczenie przeciw Gońcowi, proszą nas, abyśmy ogłosili, że pisząc oświadczenie swoje, mieli na myśli tylko tych kolegów swoich z fabryki, którzy przez policję nagabywani byli o stosunki z socjalistami bez względu na to, czy będą karani jako zwolennicy socjalizmu. Fakt jest, że wszyscy ci byli i są abonentami Gońca, który ma w fabryce abonentów 38, a 6 numerów przysłał gratis. Tylko jeden z owych nagabywanych przez policję robotników trzyma Gońca i Orędownika; Orędownik ma w fabryce abonentów 70. Oburzają się też wszyscy na to, że podczas kiedy w sprawie Matuszewicza prowadził Goniec formalne śledztwo policyjne, to zgrabna agitaacja socjalistyczna zbywa milczeniem, jak gdyby to chodziło o Chiny lub Japonię, a nie o sprawę tak blisko nas obchodzącą.

* Przyareszowanie socjalistów. Podaliśmy wczoraj pokrótce wiadomość o przyareszowaniu emisaryuszów socjalistycznych — dziś dodajemy kilka bliższych szczegółów. W jednym z miast prowincjonalnych, podobno w Rawicy, udało się policji przyareszować głośnego agitatora, który już zeszłego roku był zawikłany w proces socjalistyczny w Krakowie. Przywieziono go do Poznania skrópowanego i zdjęto zeń fotografię. Z zabranych przy nim pa-

piarów przekonano się, że do Torunia udało się dwóch innych emisaryuszów, których fotografie dostały się w ręce policji. Inspektor policji p. Büttner udał się przeto w towarzystwie tajnego urzędnika kryminalnego do Torunia, gdzie — jak Thörner Ostdeutsche Ztg. donosi — udał się do emisaryusza Mendelsohn, zapisał się w księgę hotelowej jako „Referendaryusz Ginsberg z Berlina“. Tożysza jego panna Jucquer, (Jankowska, Jabłońska) nie zapisała wcale swego nazwiska. W Toruniu skomunikowali się z kilku osobami, a następnie wyjechali do Bydgoszczy, wysławszając poprzednio listy do siebie adresowane, czy też nawet przekaz pocztowy z pieniędzmi. P. Büttner miał w Toruniu przyaresztować już tylko kufer do m. należącego, w którym znalezione mnóstwo odezw socjalistycznych. Z Torunia wyjechali natychmiast urzędnicy do Bydgoszczy i dzięki owym fotografiom odkryto niebawem siedzibę Mendelsohna i Jankowskiej. Stróż hotelu p. Pawlikowskiego, zobaczywszy fotografie oświadczył natychmiast, że parka odfotografowana od soboty mieszka w hotelu. Udanos się do numeru, gdzie poszukiwanych przyaresztowano. Przy wstępie policji usiłowała Jankowska poknąć jakiś świstek, przeszkodził temu atoli jeden z konstabliów. Świstek ten, jak się przekonano, był treści socjalistycznej. Inne kompromitujące papiery znalezione w kufku. Emisaryusze ci mieli przy sobie około 1300 fr. Przywieziono ich do Poznania. Przy arestowaniu nazwał się Mendelsohn Kaiserem, a nadto przybrał jak i jego towarzysza inne nazwiska jak Spock, Windthold, Mann itd.

* Kupcy oraz mieszkańcy Starożyńskiego zamyślają petycyonować o ustanowienie przystanku kolejowego oraz składu towarów przy Tamie garbarskiej na kolei poznańsko-gnieźnieńskiej. W tym celu odbędzie się na sali handlowej zebranie wszystkich interesowanych dnia 15 bm.

* O mowie ks. monsi. Stablewskiego na wiecu w Bonn, której dokończenie w dzisiejszym podajemy numerze, pisze korespondent z Bonn do Augsburg. Allgemeine Ztg. (Nr. 254 z d. 11 b. m.) co następuje: „Z pomiędzy licznych mów, rozbiegających rozmaite temata (wychowanie, prasa, masy, dobroczynność, sztuka) przemówienie Polaka księdza prob. dr. Stablewskiego o ruchu katolickim pomiędzy Słowianami zwróciło na siebie powszechną uwagę tak ze względu na treść, jak na mierność formy.“ Przypominamy, że Augsburg. Allgemeine Ztg. jest organem liberalnym i nieprzychylnym Polakom.

* W Bydgoszczy wybrani zostali do zarządu kościoła następujący panowie: taksator powiatowy Hieronim Rogaliński, restaurator Franciszek Musielewicz, właściciel domu Ludwik Płociński, stolarz Feliks Miński, obywatel Jan Starzyński; — do reprezentacyi parafialnej pp.: kapitałista Mikołaj Wierski, kapitalista Amikar Brzeski, łomacz sądowy Tomasz Dankowski, właściciel dóbr Władysław Tuchała, kupiec Tomasz Jedwabski, łomacz sądowy Mieczysław Tysszkowski, szewcy Aleksander Warczyński, Andrzej Głazowski, Jan Gryczyński, Tomasz Jedrzyński, Grzegorz Gozdecki, Kaziński Głowacz, krawcy Franc. Witecki, Bolesław Dworowski i obywatel Jan Gordon.

* Położoną w powiecie czarnkowskim wieś Fraskowo, obejmującą 371 hkt. areztu nabył w tych dniach p. Modrów z Chelstu za cenę 186,000 marek.

* W Chojnicach odbędzie się dnia 2 listopada bardzo ciekawy proces tyczący się oboru burmistrza. Oskarżonych jest 5, z tych jeden kandydat, na ten urząd za kupienie sobie głosów, 2 żydowskich deputowanych za sprzedanie głosów i 2 innych żydów za pomaganie i faktoriowanie w tej sprawie.

* Z 6 abiturjentów gimnazjum w Pile odstąpiło dwóch od egzaminu ustnego. Z pozostałych uwolniono jednego od egzaminu ustnego, — reszta uzyskała patent dojrzałości.

* O poświęceniu nowo wybudowanego kościoła w Maniewie pod Obornikami odbieramy następującą korespondencję:

„Niezwłazła uroczystość odbyła się w ubiegłą niedzielę we wsi Maniewie pod Obornikami. Nowo wystawiony kościół poświęcił ks. L. Zieliński z Objezierza i pierwszą w nim przenajwiększą odprawił ofiarę. Wieść o tym rozeszła się szybko — i sprowadziła na dzień ten i z odległych stron niezliczone tłumy wiernych. — Na bramie wchodowej odbijał wspaniały napis na białym tle złotymi wykonany literami: „Gloria in excelsis Deo“, a cały Domek Boży — jakoby w jeden zamieniony ogród — zachwycał bogatą zielenią różnobarwnym przepłataną kwiatem. Rzewna tęsknota za tą chwilą odbiła się w całej sile, gdy z kazalnicy spłynęło słowo, że odtąd ustaje sierocostwo parafii Radzińskiej i jej tułaczko kończy się błąkanie.

Nadziemiś zachwytał malować się na twarzy wszystkich uczestniczących w czasie Mszy św., do czego także w wielkiej części przyczyniał się śpiew piękny, wykonany przez zycznych, również niedawno z sierotowa wywołonych Oborniczank. Po Mszy św. odbyło się uroczyste poświęcenie nowego cementarza, a następnie Nieszpory zakończyły nabożeństwo, po którym lud zebrany — pod wrażeniem błogim doznany pociechy duchowej — spokojnie do swoich zagrod się rozszedł.

Na uroczystość tę przybył także i pan radca ziemiański z Obornik, który w przeddzień zapisał ks. L. Z. o godzinę rozpocząć się mającego nabożeństwa, aby, jak pisał, w tej radosnej dlań i całego powiatu chwili, mógł także „serdecznie wziąć udział“.

Nie mogę pominąć, iżby nie miał złożyć publicznego podziękowania członkom dozoru, pod naczelnictwem pana N. G. za istnie gorliwe starania około kościoła i urządzenie tego upiększenia w dniu obchodu, które każdemu na długo w głębokiej pozostanie pamięci.

* Ks. Infułat Hoppe z Przemyśla obchodził przedwczoraj 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. Kapituła przemyska ofiarowała mu wspaniały ornat, a duchowieństwo dycezyjne kielich i adres. Ojciec św. nadesłał mu Apostolskie błogosławieństwo. Jubilat w sam dzień rocznicy udał się do Kalwaryi Pawłowskiej, aby cały tydzień spędzić na modlitwie. Na pamiątkę swego jubileuszu ofiarował 500 złr. na zakłady dobroczynne i na ubogą młodzież w Przemyślu. I my zasyłamy czcigodnemu Jubilatowi nasze życzenia: „Ad multos annos!“

* Otrzymałmy od dyrekcji muzeum w Rapperswilu autograficzny spis ks. Biskupów, kapłanów i zakonników polskich, przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i dalszych stronach Rosyi. W spisie tym na czele pomieszczony są czterej Biskupi, tj. Arcybiskup warszawski ks. Felński, przebywający od r. 1863 w Jarosławiu nad Wołą, Biskup wileński ks. Adam Krasinski w Wiatce również od r. 1863, Biskup Sufragana warszawski ks. Rzewuski w Astrachanie od r. 1865 i Biskup łucko-zytomirski ks. Kasper Borowski w Pernie od r. 1870. Kapłanów wlicza spis 257, kleryków zakonnych 9, a braciaków zakonnych 3. Nadto wymienionych jest 4 księży internowanych w kraju i 2, którym po powrocie do kraju zabroniono sprawować funkcji duchownych. Niezawodnie spis ten jeszcze nie jest dokładny, a to ze względu na trudności komunikowania się z wysłaniami. Pominęci nadto są w spisie tym kapłani obrządku grecko-katolickiego

18